



Budka Suflera Cień wielkiej góry

live + original master
Budka Suflera Production 2011

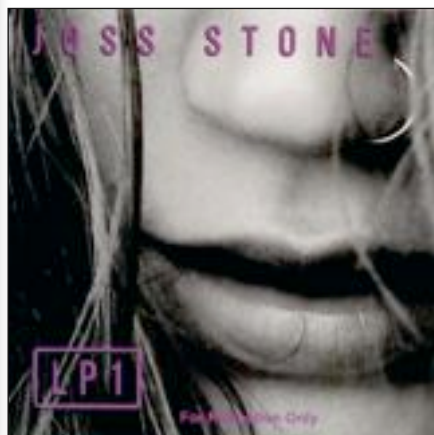
Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Wznowienie udanego longplaya, poszerzone o koncert i w bogatej oprawie. Wydawnictwo ma co najmniej cztery zalety. Pierwsza to jakość wykonania. Otwierając pudełko, czułem się, jakbym wyjmował nie płyty, a drogi sprzęt hi-fi. Druga to muzyka. Fakt, że w 1975 roku udało się nagrać kompozycje na miarę produkcji brytyjskich liderów progresywnego rocka, a do tego rozpowszechnić je na czarnym krążku, jest godny uznania. Tym bardziej, że ówczesnej władzy dobry rock nie był potrzebny, a już zwłaszcza w wykonaniu zespołu, który zyskał sławę coverem „Ain't No Sunshine”, rozpoczynającym się w polskiej wersji od słów „Znowu w życiu mi nie wyszło”.

Kolejną mocną stroną jest skład. W wersji koncertowej z 2011 roku mamy trzech oryginalnych członków Budki: Romualda Lipko, Tomasza Zeliszewskiego i Krzysztofa Cugowskiego. Ten ostatni to, moim zdaniem, najlepszy polski wokalista wszech czasów, który w światowym rocku także ma niewielu konkurentów.

Czwartą zaletą wydawnictwa jest to, że materiał wydano na kompaktach i winylach. Oryginał „Cienia” starsi melomani znają na pamięć. Wersja koncertowa niewiele się różni od pierwowzoru. Mamy za to lepszą dynamikę i potwierdzenie, że zespół wciąż jest w formie. Dołączono teksty, zdjęcia młodych muzyków i nuty (również starszannie opakowane). Oby więcej takich rarytasów! ■

Grzegorz Walenda



Joss Stone LP1

Stoned Records 2011
Dystrybucja: Dream Music

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

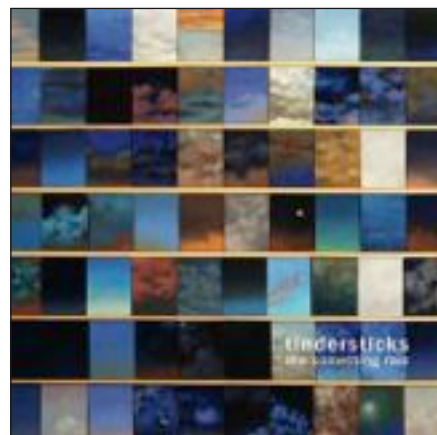
Joss Stone była niedawno ozdobą rockowej gali „Prince's Trust” – imprezy w londyńskim Royal Albert Hall, której celem jest zbieranie funduszy na pomoc bezrobotnym. Na tle podstarzałych rockmanów, z Pete'em Townshendem na czele, wokalistka wyróżniała się nie tylko urodą, ale talentem wokalnym i sceniczną swobodą. Przycięła takie gwiazdy, jak Boy George, Midge Ure czy Nick Kershaw.

Piosenkarka miała niedawno okazję pracować w studiu m.in. z Mickiem Jaggerem i Dave'em Stewartem nad albumem „Superheavy”, który trafił wysoko na listy bestsellerów. Wydała też własny premierowy materiał: „LP1”.

Wbrew tytułowi to już jej piąty samodzielny krążek. Nie ma na nim stylistycznych niespodzianek. Joss kontynuuje przygodę z rhythm and bluesem i soulem. Wprawdzie pierwszy utwór na płycie rozpoczyna się lekko akustyczną gitarą, jednak ekspresji jest w nim pod dostatkiem. Nagranie „Karma” to spora dynamika, zarówno w śpiewie, jak i akompaniamencie. Przebój „Last One To Know” zapewne wszyscy już znają. Również „Newborn” i „Somehow” noszą wszelkie cechy hitów. Joss Stone jest współautorką wszystkich kompozycji. Nad produkcją czuwał zaś nie kto inny jak Dave Stewart z Eurythmics.

„LP1” potwierdza, że panna Stone z każdą płytą błyszczy jaśniej na muzycznym firmamencie. ■

Grzegorz Walenda



Tindersticks The Something Rain

Lucky Dog/City Slang 2012

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●○

Niezależni z Nottingham znów w natarciu. „The Something Rain” zawiera wszystko, co typowe dla muzyki tej akustycznej formacji, grającej „zadumanego” rocka. Są akustyczne gitary i elektroniczne ozdobniki. Są miłosne, czasami zahaczające o erotykę, teksty. Jest wreszcie charakterystyczny głos Stuarta A. Staplesa – niski, nieco nosowy, a przy tym wyjątkowo sugestywny. Jak tylko muzycy z niego rezygnują – czar pryska. Na szczęście na omawianej płycie zdarza się to rzadko.

To właśnie projekty solowe wokalisty zagroziły kilka lat temu dalszej karierze grupy. Teraz Staples wrócił i możemy się cieszyć nową płytą.

I choć nie jest ona najlepszą w karierze zespołu (za taką uważam „Curtains” z 1997 roku – tam to się dopiero działo!), nie brakuje na niej świetnych momentów. Zanim jednak do nich dotrzemy, na otwarcie mamy nudną melodeklamację („Chocolate”). Po niej odzywają się żeńskie chórki w „Show Me Everything”. Jest już lepiej, jednak dopiero kiedy pojawia się Staples, jesteśmy w domu. Wreszcie w „This Fire of Autumn” słyszymy pełną paletę barw, jakie Tindersticks potrafią wyczarować.

Melomanom, których angielscy muzycy oczarują najnowszym krążkiem, radzę sięgnąć po „Curtains” i włączyć „Buried Bones”. Bajka! „The Something Rain” to nie porażka, ale mogło być lepiej. ■

Grzegorz Walenda



Marketa Irglova Anar

Anti, Inc. 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Melomani pamiętają zapewne album duetu The Swell Season (2007) z oskarzającą piosenką „Falling Slowly”. Wówczas Marketa Irglova śpiewała z Glenem Hansardem, swoim filmowym partnerem z filmu „Once”. Później była jeszcze ich wspólna płyta „Strict Joy” (2009), aż Irglova postanowiła pójść własną drogą i wydała solowy krążek „Anar”.

No, może nie całkiem solowy, bo śpiewa z nią m.in. Aida Shahghasemi, a wśród instrumentalistów są gitarzysta, trębacz, puzonista, saksofonista oraz inni muzycy. Repertuar przypomina nagrania zarejestrowane z Glenem Hansardem. Delikatny żeński folkowy wokal z elementami stylistyki celtyckiej. Nie brakuje miłych dla ucha melodii, a muzycy towarzyszący trzymają fason. Przydałoby się jednak trochę męskiego wokalu, takiego na rozbudkę, jak na płytach The Swell Season. Bo choć generalnie „Anar” fajnie się słucha, to niektóre piosenki usypiają. Jeśli ktoś lubi zapadać w sen przy takiej muzyce, to powinien być zachwycony. Ja mam mieszane uczucia. W „Drown Out” jest co prawda tyle aranżacyjnych atrakcji, że muzyka wciąga i nie pozwala na drzemkę, a „Lies” tak czaruje duetem wokalnym, że o śnie nie ma mowy, ale gdzieś tam (np. w „Old Time’s Sake”) bywa zbyt relaksacyjnie, więc radzę nie wstać z wody na herbatę, bo można zasnąć i się wygotuje. ■

Grzegorz Walenda



K. D. Lang Sing It Loud

Nonesuch Records 2011

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Tytuł sugeruje, że powinno być głośno. Zwłaszcza jeżeli chodzi o linie wokalne. Tymczasem potencjometr we wzmacniaczu nie musi być przez cały czas pod kontrolą. Brzmienia są bowiem wyważone.

Pomysłowość twórców i maestria wykonania dały znakomity rezultat. Większość utworów napisała K. D. Lang wspólnie z innymi uczestnikami sesji. Zdolni muzycy natchnęli wokalistkę, by dała z siebie jak najwięcej i udało się. „Sing It Loud” należy do jej najlepszych albumów.

W utworze „The Water’s Edge” zwracając uwagę świetny wokal i sekcja trzymająca wszystko w ryzach, a gitary prowadzące też są niczego sobie. Wstęp do „Perfect World” – palce lizać. Akustyczna gitara cudownie tworzy nastrój, a głos piosenkarki świetnie się komponuje z jej brzmieniem. „Sugar Buzz” ma z kolei aż dwa zgrabnie uzupełniające się elektryczne wiosa.

W utworze tytułowym (tym, który miał być głośny) słyszymy ciche bandzo, a Lang pozostaje daleka od hałaśliwego wydzierania się. Śpiewa nastrojowo. Mimo że dysponuje ciekawymi warunkami wokalnymi, miewała w swojej karierze słabsze momenty. Dlatego niechętnie wkładałem krążek do odtwarzacza. Tymczasem zaskoczenie. Okazało się, że „Sing It Loud” to fenomenalna muzyka! ■

Grzegorz Walenda



Otis Taylor's Contraband

Telarc 2012

Dystrybucja: Dream Music

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

„Kiedy Cię zawołam/ kiedy Cię zawołam/ wróć do mnie/ wróć do mnie”. Nie bez powodu powtórzyłem poprzednie zdania – tak samo robi autor i wykonawca piosenki „Yell Your Name”, z której pochodzi cytat. Podobnych powtórek jest na płycie Otisa Taylora więcej; pojawiają się w kilku piosenkach.

Nie tylko słowa się powtarzają, ale też całe motywy. Utwór „Look to the Side” to właściwie jeden krótki riff, tyle że słyszemy go kilkadziesiąt razy. Na nim bohater płyty snuje swoją opowieść. Dzięki powtórkom Taylorowi udało się stworzyć interesujący zbiór nagrań. Powiem więcej. „Contraband” to bluesowy majstersztyk, który z każdym odsłuchem coraz bardziej wciąga. Powtarzając słowa i motywy, Taylor tworzy zupełnie nową jakość. Sprawdza się w roli wokalisty i nieźle gra na gitarze i na bandzo. Aby jeszcze bardziej oczarować słuchaczy, ma do dyspozycji utalentowanych sidemanów, którzy umiejętnie wzbogacają harmonie. Gitarowa solówka w zamykającym płytę nagraniu „I Can See You’re Lying” jest wprost genialna.

Bluesowa płyta z soulowym feelingiem. Do tego audiofilsko nagrana. ■

Grzegorz Walenda